Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 12 Listopada Nr 28. 1838 Roku.

RÓŻA MARTIN.

S FRANCUZKIEGO.

(DALSZY CIĄG.)

Słońce weszło grubémi otoczone chmurami, a dészcz ulewny, który się wkrótce w nawalnicę zamiénił, bił strumiéniami w okna samotnego miészkania. Niedługo trwało, a już ulicę *du Temple* zalał potok wezbrany. Pomimo tę ulewną zawieruchę, biegła Róża często do okna, i zawsze od niego odchodząc mówiła ze smutkiem do siebie: «Juliusz zapewne już dziś nieprzyjdzie! A jednak... niezakołatałże ktoś do drzwi?» Róża bieży otworzyć, i widzi przed sobą — Juliusza, do nitki dészczem przemokłego. Lecz młody Lenoir zdawał się tą przygodą mało być zajętym; na twarzy jego widać było gniéw i zmartwienie. Róża nieśmiała go zapytać.

»O tygrysy!» zawołał nareście, rzuciwszy się na słomiane krzesło. «Wiész pani, jaką mi dano odpowiédź? ««Ależ do licha,»» mówili mi; ««wszak on nietraci tylko sześć do siedmiu set franków, podczas gdy my pięćkroć razy więcéj tracimy!«« To prawda, jednakże chciéjcie panowie na to zważać — rzekłem — że on wolności pozbawiony, że go zgryzota i nędza o śmierć przywiedą. ««Do tego nieprzyjdzie; wierzycielom jego sprzykrzy się dla tak lichéj kwoty trzymać go w zamknięciu tak długo!»» Otóż cała korzyść moich zabiegów!» — «O mój Boże! mój Boże! niéma więc żadnéj nadziei!» zawoła Róża, zalawszy się łzami, i niémogąc dłużéj utrzymać się na nogach, o mur się oparła. — «Uspokój się Różo,» rzekł Juliusz pocieszającym głosem; «twoje łzy do rospaczy mię przywodzą! Ja ci twego ojca powrócę, choćbym miał niebo i ziemię przeciw sobie oburzyć! Muszę się téj kwoty wystarać! będę pożyczał... przedawał... na wszystko się odważę... nawet

mego ojca okradnę; jeżeli już tak być musi!» — «Wszechmocny Boże!» zawoła przestraszona Róża. «Juliuszu! upamiętaj się i zważ, co uczynić zamyślasz!« — «Różo, przebacz mi, niesłuchaj mych wyrazów, bo ze mnie rozpacz mówi!» odrzekł Juliusz, puściwszy jéj rękę, którą był mimowolnie ujął. Razem zatrzymał się i ująwszy jéj rece w swe dłonie, wzruszony do żywego, zawołał: «Albo mię, jako wybawcę swego ojca ujrzysz, albo nieujrzysz na wieki!»

To rzekłszy, niezważając na trwogę i łzy biédnéj dziewczyny, pobiégł jak bez zmysłów na dół po wschodach, a za chwilę ujrzała go Róża przez okno, że jak wicher śród dészczu bez opamiętania się, pogonił.

» Biédny chłopiec! jakże on do mnie wielce przywiązany!« pomyśliła sobie. «A mójże ojciec, mój biédny ojciec!» ta była druga myśl, która się jéj po odéjściu Juliusza nasunęła.

W godzinę poźniéj już była w więzieniu *St. Pelagie* u swego ojca.

* * *

Ośm dni upłynęło, a Róża niémiała najmniéjszéj wiadomości o Juliuszu. Biédna dziewczyna dnie i nocy we łzach przepędzała, zawsze jéj bowiém ostatnie słowa kochanka brzmiały jeszcze w uszach. Lecz jakkolwiek wątpliwość rozdziérała jéj serce, chociaż niespokojność o los ojca srodze udręczała jéj duszę, zawsze jakiś tajemny głos odzywał się w jéj sercu: «Ty go jeszcze widziéć będziesz!» A jednak obawiała się, aby przepowiednia głosu tego nieziściła się. Jeżeli Juliusz uratuje jéj ojca, będzież ona mogła o nim zapomniéć? Róża czuła to, iż serce jéj wtedy bardziéj niż kiedykolwiek do niego się przywiąże, że kochając go bez nadziei, nieszczęśliwą zostanie! Wiedziała bardzo dobrze o tém, że ją tylko wiecznie łzy i udręczenia czekają; ale wybawienie ojca będzie tych łez, tych udręczeń nagrodą; a ta pocieszająca myśl usuwała wszelką inną obawę.

Jakoż młoda dziewczyna ta niezawiodła się w istocie w swojém przeczuciu; albowiém jednego poranku wpadł Juliusz z radością na twarzy do pokoju swojéj kochanki. W jego spójrzeniu niewidać było najmniéjszego smutku, radość jaśniała na czole, a na ustach jego jawił się uśmiéch szczęście oznaczający.

»Zwycięztwo, zwycięztwo! najdroższa Różo!» zawołał wchodząc do pokoju; «tą razą niedaremne były zabiegi moje. Jutro ojciec waćpanny wyjdzie na wolność; jutro, a może jeszcze i dzisiaj. Dostałem nareście tych tysiąc franków, o które już tak długo żebrałem.» — «Zacny, poczciwy Juliuszu,» rzekła do łez poruszona dziewica, która zjęta wdzięcznością, ledwo że wybawcy swemu do nóg niepadła. »Bądź pewien tego, panie Juliuszu, że mój biédny ojciec wszystko ci przebaczy. On musi ci przebaczyć!» to mówiąc, mimo wiedzy swojéj podała rękę Juliuszowi, którą tenże ucałował z największém uniesieniem.

»Ah, gdybym jeszcze dzisiaj uwolnić mógł ojca waćpanny s tego nieszczęsnego więzienia, co za szczęśliwą chwilę sprawiłbym wam obojgu!... S tém wszystkiém, chociaż już cel życzeń moich jest osiągniony, jeszcze mi jedna obawa pozostaje, która serce moje srogo udręcza i wszelkiego szczęścia pozbawia. Ojciec waćpanny pomimo przebaczenia, które dla mnie imieniem jego przyrzekasz, będzie mną pogardzać, odtrąci mię od siebie, i zakaże mi bywać w swoim domu. Niebędzie mi wolno widywać się z waćpanną! Zabroni waćpannie pod przeklęstwem swojém myśléć o mnie, i tym sposobem prędko o mnie zapomnisz.» — »Juliuszu! i tyż możesz sądzić, abym kiedy po takiéj przysłudze, którąś wyświadczył memu ojcu, o tobie zapomniéć mogła?» — »I przezto będziesz tém nieszczęśliwszą!» — «Ah, niestety, będę!» — «Sądziszli waćpanna, iż ja, niémogąc jéj widywać, ani bywać w jéj pomiészkaniu — mniéj będę nieszczęśliwym? lecz teraz, kochana Różo, dajmy pokój tym myślom; poświęćmy tę chwilę jedynie kochanemu ojcu twemu; jutro pomyślimy o sobie.» To rzekłszy ujął dziewczynę w swe objęcie i przycisnął do swego serca: «Spodziéwam się, że pan Martin jeszcze nie wié, iż wkrótce uwolnionym zostanie?» — «Nie; jeszczem niemówiła mu o tém.» — «Ah, jakąż radość, jak niespodzianą roskosz mu to sprawi, gdy się dowié, że jest wolnym i powróconym ukochanéj swéj córce!» — «Lecz on zechce poznać swego wybawcę,» odrzekła Róża, starając wywinąć się z jego objęcia. — »Dobrze, chciéjże waćpanna wyniénić mu nazwisko moje i wy-

jednać mi u niego przebaczenie. Potém do mnie to już należéć będzie okazać się godnym tego, abym w czasie, jeżeli Bóg pozwoli, mógł na zawsze pozyskać jéj rękę. Prawda, że na to potrzeba czasu i wytrwałości, ale jeszcze tylko lat kilka, a wtedy będę już panem swoich czynności. Ojciec mój może mnie wprawdzie wydziedziczyć; lecz ja mało dbam o piéniądze i bogactwo, byleś tylko waćpanna była moją!« To rzekłszy, przycisnął drżącą dziewczynę do swoich piersi i z największym zapałem pocałował ją w usta. — «Puść mnie, panie Juliuszu! proszę cię oto, puść mię! Niemówiłżeś dopiéro, że tylko o mojém ojcu myślić będziemy?» — «Ah, prawda! słusznie mówisz, luba Różo. Przebacz mi; prawdziwie, z radości sam niewiém, co czynię! A zatém jutro, a może jeszcze i dzisiaj!» To rzekłszy, już był za drzwiami.

* * *

O, jakże dzién był niezmiernie długim dla Róży! Gdy nadszedł wieczór, tkliwa córka, opuściwszy swego ojca, szła spiesznym krokiem do swojego pomiészkania. «Jutro,» rzekła do siebie z radością, «będzie mój ojciec wolnym; już po raz ostatni spoczywa dziś w tych nieszczęsnych murach!»

Przyszła do domu. Scoraz większą niespokojnością liczyła każdą godzinę; już wybiła jedénasta, już zaczęto wszędzie sklepy zamykać. Róża, jak posąg nieruchoma, stała przy oknie i z bijącém sercem patrzyła w noc ciemną. O, jakżeby rada była, gdyby już poranne słońce do jéj okien zawitało. Ulica wyludniała się coraz bardziéj, i coraz większa osiadała ciemność; tętent przechodzących rozlégał się śród cichego powietrza. Uderzyła dwunasta. Głębokie zaczęło panować milczenie. Aż oto na dziedzińcu dały się słyszéć kroki jakiegoś mężczyzny, który jak cień po przed okna Róży przemknął. Niémogła go dójrzéć, bo już od chwili, upadłszy na kolana, oparłszy głowę o łóżko, i łzami się zaléwała. Teraz słyszała wyraźnie, że ktoś do drzwi się zbliżał; zdało się, że ten chód jest jéj znany, lecz drzwi otworzyć, wzbraniało jéj jakieś trwożliwe uczucie. Nareście słyszy, że ktoś lekko zapukał do drzwi. Zimny drészcz przebiégł jéj członki; wstrzymuje w sobie oddéch i s trwogą nadsłuchiwa. W tém

ktoś puka powtórnie. Nareście powstaje; lecz niémoże utrzymać się na nogach; z wielkim trudem idzie do drzwi. Drżącą ręką otwiéra je i wraz zamyka skwapliwie z wielkiém pomięszaniem, jak gdyby już przezto samo do winy się poczuwała. Usiłuje przemówić, lecz jéj na słowach zbywa. Niespokojność jéj wzmaga się coraz bardziéj; nareście utraciwszy prawie przytomność zmysłów, chwiać się zaczyna. Juliusz postrzegł ten zamęt jéj duszy; ujął drżącą dziewczynę w swoje ramiona i zaprowadził do krzesełka, na którém usiadłszy, przyciągnął ją bliżéj siebie, i chociaż wzbraniającą się i zapłonioną, przycisnął do swojéj piersi.

» Nakoniec, luba dziewczyno, wybiła szczęśliwa godzina! » zawołał z uniesieniem, « przynoszę ci ów talizman, który ojca twego z więzienia oswobodzi.» To rzekłszy wyjął s kieszeni pugilares, rozwinął przed nią przeźroczysty papiér, przybliżył do niego świécę, a uradowana Róża przeczytała na nim napis: « Tysiąc franków.» Ujrzawszy to, krzyknęła z uniesienia głosem radości, i mimo wiedzę swoję, prawie na pół omdlała, przytuliła głowę do bijącéj piersi Juliusza, który ją najpieszczeńszémi okrył całunkami.....

* * *

S wstydliwym rumiéńcem na twarzy, s posępném, zapłakaném okiem szła Róża nazajutrz przez ulicę *du Temple* do bankiera w *rue Barbette*. Za drogo okupiony papiér leżał ciężko w jéj zanadrzu, na gwałtownie bijącém sercu. Z uczuciem występku spieszyła okupić wolność ojca, dla którego cnota córki była na téj ziemi jedynym skarbem.

» Ah, gdyby on się o tém dowiedział... lecz od kogóż się dowié? a zgryzota i zmartwienie wtrącą mnie piérwéj do grobu, za nim mnie wstyd i shańbienie dosiągną! » Tak mówiła sama do siebie.

Róża nieprzeczuwała tego, iż właśnie téj chwili miała stanąć przed ojcem Juliusza; podobnie jak i Juliusz niewiedział o tém, iż właśnie jego ojciec był wierzycielem Martina. Znając bowiém jak zawziętym jest ojciec przeciw jego kochance, chociaż przyciśniony ostateczną potrzebą, nieśmiał u niego szukać wsparcia.

Pan Lenoir niesłyszał, że u drzwi jego zlekka zadzwoniono. Lecz gdy dzwonek ozwał się

po raz trzeci, powstał nareście s krzesła i dąsając się na natrętnych, że mu żadnéj chwili spokoju niedają, poszedł otworzyć. Schmurzona twarz jego, która już sama przez się niemiłą była, na widok Róży Martin jeszcze groźliwszą się stała; chcąc się jéj pozbyć zapytał krótko i opryskliwie: «No, cóż tam, co mi waćpanna przynosisz?» — «Przynoszę kwotę, którą się ojciec mój u pana zadłużył?» — «Co słyszę?... Prawdziwie, mocno żałuję, że tak sobie surowo postąpiono z ojcem waćpanny. Potrzeba znagliła mnie do tego kroku, chociaż moje serce na tém bardzo ciérpiało. Gdyby mi stosunki moje dozwoliły były zaczekać — zawiérz waćpanna, iżbym chętnie był to uczynił, albowiém wiadomo mi, iż ojciec waćpanny jest uczciwym człowiekiem. Ale ci sędziowie postępują sobie surowiéj, niźli tego żądamy.» W ten sposób usiłował stary Lenoir przez czas niemały uniewinniać przed dziewczyną surowość swoję. Jakże inaczéj mówił wtedy, gdy Róża, klęcząc przed nim z wzniesionémi rękami, błagała go o uwolnienie nieszczęśliwego ojca swego. Podczas gdy bankier usprawiedliwiał się ze swego postępowania, Róża wyjęła banknot z zanadrza, i pomna ceny, za jaką go nabyła, drżąca i pomięszana mięła go w swoim ręku. Niémożna się dziwić, iż pan Lenoir rzucił wzrokiem na banknot, s którym się Róża tak bezwzględnie obchodziła. — «Ależ moja panno,» rzekł, »któż widział w ten sposób obchodzić się s tak drogim papiérem? Taka kwota niełatwo się zarobić daje.» — «Prawdę waćpan mówisz!» odrzekła Róża, przebudzona z głębokiego rostargnienia i podała mu banknot. »Zaiste, taką kwotę ciężko jest nabyć!» To rzekłszy jak śmierć pobladła, a jéj oczy łzami się zapełniły. — Pan Lenoir rozwinął banknot: ale zaledwo nań spójrzał, obrócił się nagle do Róży, która przed nim z spuszczonémi stała oczyma. Twarz bankiera spłonęła gniéwem; zerwał się s krzesła i chwycił za ramię biédną dziewczynę, która pojąć niémogła przyczyny jego uniesienia. — «A to jest bezwstydność do nieuwierzenia!» zawołał wstrząsając nią gwałtownie. — «Wszechmocny Boże! cóżem ja przewiniła?» złożywsyy ręce zapyta dziewczyna drżącym głosem. — «Jako! coś przewiniła?... Toż waćpanna myślisz, że jestem ślepy, albo bez zmysłów,

iż zamiast banknota przynosisz mi adres dentysty?» — «Przez Boga żywego, mój panie! chciéj się zastanowić, czy się równie niemylisz? Co do mnie, jeszczem w życiu niewidziała banknota téj wartości.» Rzekła Róża głosem drżącym i bliska omdlenia s przestrachu. — «Ja się bynajmniéj niemylę! Ale jeżeli tak jest w saméj rzeczy, jak powiadasz, więc jesteś oszukaną; zapewne ktoś sobie zażartował z waćpanny!«

Słowa te były śmiertelnym ciosem dla biédnéj Róży, padła jakby nieżywa na ziemię.

Zdziwienie, przestrach i pomięszanie przejęły zarazem bankiera. Niewiedział, co miał czynić. To biegł zadzwonić, by mu kto w pomoc przyszedł, to znowu szukał czémby Różę do przytomności ocucić. Nareście porwał flaszeczkę s kolońską wodą, i wylawszy ją na twarz zemdlonéj, zaczął wołać s coraz większym przestrachem: «Mościa panno, przez miłość Boga! przyjdź do siebie! Co téż waćpanna robisz! Nadaremnie; niesłyszy mię!... Co za szkaradna rzecz oszukiwać tak dobrą i niewinną dziewczynę. Wszechmocny Boże, jeźli ona umrze w mym ręku, cóż na to świat powié! Mościa panno!»

Nakoniec Róża przyszła do siebie. Stary Lenoir podniosłszy ją z ziemi, zaprowadził na sofę; otworzył czém prędzéj okno dla wpuszczenia świéżego powietrza, i powrócił natychmiast do biédnéj, osłabionéj dziewczyny, aby jéj być pomocnym.

Powoli przyszła Róża do zupełnéj przytomności, a pan Lenoir opłonął z okropnego przestrachu. Radość jaśniała w jego oczach, widząc jak bladą twarz dziewczyny zaczął znowu ożywiać piękny rumiéniec. Zaiste, w téj chwili niktby go był niepoznał; albowiém zamiast zwyczajnéj chmury surowości, udział i litość malowały się w jego twarzy. Ująwszy nieszczęśliwą za rękę, rzekł: «Żal mi cię mocno, moje dziecko. Jednakże nikczemnik ten, który cię tak szkaradnie oszukał, niebędzie się cieszył swoim tryumfem. Uspokój się; obudziłaś litość w mém sercu. Jakkolwiek weksel ten jest fałszywy, ojciec waćpanny jeszcze dzisiaj wypuszczonym będzie na wolność, i dozwolę mu, jakiegolwiek żądać będzie czasu do spłacenia mojéj należytości. A zatém uspokój się, moje dziecko, wynurz przedemną jak przed własnym ojcem wszelkie twoje zmartwienia; ja ci nieodmówię, ani

rady, ani pomocy. Opowiédz mi, jakim sposobem dostał się w twoje ręce ten banknot, a przysięgam na Boga, iż tego nikczemnika, który cię tak szkaradnie oszukał, zapozwę do sądu, aby zasłużonéj nieuszedł kary!» — » Ah, mój panie!» rzekła Róża, zalawszy się łzami; «waćpan niémożesz sobie wyobrazić, jak wielce jestem nieszczęśliwą!... Jam tego kochała, co mnie tak szkaradnie oszukał!» — «Wielki Boże!» zawołał Lenoir s przestrachem. «Ha, rozumiem waćpannę!... Jednakże, jakim sposobem mogłaś waćpanna kochać takiego nikczemnika? To musi być potwór i wyrzutek ludzkości!» — «Ah, gdybyś go waćpan znał, mój panie! zapewniebyś o nim mówił inaczéj. Juliusz byłby w stanie samo Niebo oszukać. « — «Więc się on Juliusz nazywa? Juliusz? A któżto jest ten Juliusz, gdzie miészka?» — «Piérwéj zostawał w tym samym domu kupieckim, który mego ojca do upadku przywiódł — a teraz — « — Pan Lenoir niedał jéj dokończyć. Te słowa były dla niego ciosem niespodzianym, skoczył, gdy je usłyszał, jak od węża ukąszony. Poczém zbliżył się do Róży. «Nieprawdaż, moje dziecko, że ty niekłamiesz? Sądzę, iż można zawierzyć twemu słowu?» — «Przysięgam, że prawdę mówię.» — «O co za szkaradny podstęp!» zawołał Lenoir. Człowiek ten, który może w życiu swojém nigdy niezapłakał, usłyszawszy wyznanie Róży, uczuł dwie łzy, toczące się po jego licu. «Co za bezwstydność, shańbić i okraść biédną, niewinną dziewczynę! o przeklęstwo tobie Juliuszu!» zawołał pełen rospaczy, uderzając o stół pięścią. — » Mościa pani Durand!» rzekł cokolwiek spokojniejszym głosem do swojéj gospodyni, która téj saméj chwili weszła do pokoju; » przyrządź waćpani w małym pokoiku gościnne łóżko; zaprowadź doń tę pannę i zajmiéj się nią z największą troskliwością. Słyszysz waćpani? ona jest moją bliską krewną, a przytém słabą. « — «Ależ mój panie!» rzekła Róża z niespokojnością i uchylając się od tych względów. — «Niewzbraniaj się, kochana panienko. Niémając przy sobie ojca, pozwól niech ja zastąpię jego miejsce. Waćpanna potrzebujesz spoczynku!»

(Dokończenie nastąpi.)

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.